

# Spór o Warszawską Jesień

**MUZYKA** Krzysztof Knittel polemizuje z tekstem Michała Mendyka

**Krzysztof Knittel\***

kompozytor

Warszawska Jesień była zawsze niezależna od władz Związku Kompozytorów Polskich, które nie miały żadnego wpływu na jej program. Tak jest nadal i dlatego szukają mnie sformułowania Michała Mendyka z artykułu „Zabawa kolegów zamiast święta melomanów” („Dziennik”, 30.09.2008) o „zaspokajaniu ambicji działaczy ZKP” czy „ochronie środowiskowego status quo”.

Ten festiwal już dawno by nie istniał, gdyby tak postępowała jego komisja programowa, gdyby uległa jakimś ambicjom jakichś działaczy! A publiczność nie waliliby na koncerty, czasem bez szans na wejście (byłem wielokrotnie świadkiem takich scen). Autor recenzji pisze, że „program iberoamerykańskiej Warszawskiej Jesieni wypełniły w 20 proc. utwory członków Związku Kompozytorów Polskich...”. Odpowiem w trzech punktach: (1) ta proporcja muzyki polskiej do zagranicznej jest najbardziej umiarkowana z większości znanych mi światowej rangi festiwali w zachodniej Europie, gdzie zdecydowanie dominuje twórczość rodzima – jak kiedyś było nawet na Światowych Dniach Muzyki w Wielkiej Brytanii czy Niemczech, nie wspominając już o festiwalach w Strasburgu, Metz, Wiedniu czy Donaueschingen; (2) do Związku Kompozytorów Polskich należy przeważająca większość twórców polskiej muzyki współczesnej, także mieszkających za granicą, na festiwalu są obecni również kompozytorzy

Festiwal prezentuje współczesną twórczość muzyczną. Tego też oczekuje od niego publiczność

niebędący członkami związku, jak np. Paweł Mykietyn; (3) od pierwszych Warszawskich Jesieni ich muzyka była najbardziej oczekiwana przez publiczność i zagranicznych obserwatorów i byłoby nie do pomyślenia, aby festiwal w latach 60. czy 70. rezygnował z wykonania utworów Lutosławskiego, Bairda, Serockiego, Pendereckiego, Góreckiego, Scheffera, Szalonka, Kilara, Krauzego i wielu innych.

Kolejna uwaga recenzji o prezentowanych na festiwalu utworach: „Niewiele z nich wyszło spod pióra młodych talentów...”, jest całkowicie nieprawdziwa! Z 19 polskich utworów na festiwalu aż 12 było autorstwa młodego pokolenia kompozytorów! Warto wymienić chociaż kilka nazwisk z tego grona: Marcin Bortnowski, Cezary Duchnowski, Ryszard Osada, Jagoda Szmytka, Krzysztof Wolek (większość z Wrocławia!). A już są następni, których utwory wykonano na koncercie Koła Młodych ZKP, jak warszawiaci Wojciech Blecharz i Wojciech Błażejczyk. Zaś pozostałe siedem kompozycji to utwory kompozytorów średniego i starszego pokolenia od dawna prezentowanych na festiwalu i trudno mówić o jakiejś „ochronie środowiskowego status quo”. Była to – jak się domyślam – raczej ciekawość członków komisji pro-

gramowej, co owi twórcy mają na warsztacie.

Nieodżałowany Marek Stachowski, kompozytor przez wiele lat pracujący w komisji programowej WJ mawiał: „Jeśli na festiwalu był choć jeden wybitny utwór, to festiwal można uznać za udany”. Ja takich utworów słyszałem w tym roku wiele i wymienię choćby „Uaxuctum...” Giacinto Scellegio, „Meditations...” Olivera Messiaena, „Arquitecturas de la ausencia” Jose Maria Sanchez-Verdu (pięknie wykonane przez oktet wiolonczel przygotowany przez Andrzeja Bauera). Fragmenty opery „Licht” Karlheinz Stockhausena (w rewelacyjnej interpretacji Musikfabrik pod batutą Petera Rundela z udziałem syna kompozytora grającego na trąbce), „Partite” Elliota Cartera (w bardzo dobrym wykonaniu Orkiestry Radia i Telewizji z Madrytu) czy wzruszające dzieło zmarłego w przeddzień Warszawskiej Jesieni genialnego Mauricio Kagela „1898”, które po raz pierwszy usłyszałem pod dyktando kompozytora w Darmstadt w 1974...

Mendyk pisze: „Warszawska Jesień odwraca się od najnowszej awangardy” (nie zadam pytania, jak brzmi ta trochę starsza awangarda, czy może jest to już ta uznana i czy nadal jest wówczas awangardą, bo uznano by je za złośliwość). WJ nie ma żadnego obowiązku prezentowania awangardy! Kto ją do tego zmusza i cóż to za obowiązek? Zawsze była przegląd dzieł współcześnie tworzonych, a utwory multimedialne, muzyka komputerowa oraz dzieła z pogranicza, których domaga się Mendyk, były tylko częścią jej różnorodnego pro-

gramu. „Promowanie modernistycznych akademików oraz ignorowanie współczesnej awangardy elektronicznej”? Ten festiwal od początku miał inne cele – prezentację współczesnej twórczości muzycznej, a nie tylko samej awangardy. I tego też widocznie oczekuje od niego publiczność wypychająca się na koncerty drzwiami i oknami.

Kończąc już, nie sposób nie zauważyć kuriozalnego zdania na zakończenie: „Bez radykalnych zmian organizacyjno-politycznych jedna z najznakomitszych marek współczesnej kultury polskiej stać się może w najbliższych dziesięcioleciach marką historyczną”. Słowo „politycznych” brzmi jak groźba. Nie rozumiem takiej krytyki artystycznej. Czy chodzi o to, aby jakiejś opcji „politycznej” oddać festiwal we władanie? Nie ma zgody, trzymamy muzykę z dala od polityki. Historia zna przypadki rewolucji kulturalnych... Młodym krytykom polecam ku przestrodze opracowane przez Zbigniewa Skowrona „Zapiski” Witolda Lutosławskiego (str. 28), gdzie najwybitniejszy współczesny polski kompozytor wyraził swoją opinię o krytyce.

\*Krzysztof Knittel, kompozytor, obecnie pełni funkcję prezesa Polskiej Rady Muzycznej, w latach 1995 – 1998 był dyrektorem festiwalu Warszawska Jesień

▶ JUTRO

**Michał Mendyk** odpowiada na dzisiejszy tekst Krzysztofa Knittla o Warszawskiej Jesieni